W NUMERZE

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

TEMATY NA 11 XI

12 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Wojna polsko-polska w dzień niepodległości**

14 Zdzisław Pietrasik **Husaria ciągle szarżuje**

POLITYKA

18 Mariusz Janicki **Kurs logiki smoleńskiej**

ROZMOWA POLITYKI

22 Profesor filozofii **Jacek Hołówka** o tym, dlaczego w Polsce niemożliwa jest racjonalna rozmowa o etyce

ESEJ

24 Adam Szostkiewicz **Polski Kościół coraz dalej od Jana Pawła II**

KRAJ

26 Martyna Bunda **Przybywa załamanych nerwowo**

30 Edyta Gietka **O starszej pani, która unikała płacenia**

RYNEK

32 Joanna Solska **Gorzka prawda o Polskim Cukrze**

36 Edwin Bendyk **Telewizja przechodzi na cyfrę**

40 Andrzej Lubowski **George Soros: filozof od finansów**

ŚWIAT

44 Tomasz Zalewski USA **Nowy prezydent nie przywróci dobrobytu**

49 Jędrzej Winiecki, Łukasz Wójcik CHINY **Nadciąga rewolucja, nie tylko kadrowa**

52 Maciej Okraszewski FRANCJA **Groźna mafia korsykańska**

HISTORIA

54 Janusz Tazbir **400 lat temu wygnano Polaków z Moskwy**

56 Jan Skórzyński **Jak działał opozycyjny Uniwersytet Latający**

60 Halina Taborska **Berliński pomnik pomordowanych Romów**

NAUKA

61 TECHNOECHO

62 Rozmowa z dr. **Grzegorzem Broną**, fizykiem, laureatem tegorocznej edycji Nagród Naukowych POLITYKI

65 Paweł Walewski **Kiedy warto iść do logopedy**

68 Ewa Lalik **Windows 8: kafelki zamiast okienek**

PORADNIK – STOKI Z KLIMATEM

70 Krzysztof Burnetko, Andrzej Zagrodzki **Czym kuszą narciarskie kurorty**

KULTURA

86 PASZPORTY POLITYKI **Nominacje: film**

88 Piotr Sarzyński **Cyganeria i Cyganie – intrygująca wystawa w Paryżu**

92 Aneta Kyzioł **Boom na seriale psychologiczne**

94 KAWIARNIA LITERACKA **Grażyna Plebanek**

96 Rozmowa z **Olafem Żyliczem**, psychologiem, o „Pokłosiu" Pasikowskiego, o winie, wstydzie i strachu

99 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

100 Jarek Szubrycht **Statek Kosmiczny Wachowscy**

104 Rozmowa z **Sergeiem Sikorskym**, synem Igora Sikorsky'ego, pioniera lotnictwa i wynalazcy helikoptera

108 Marcin Piątek **Jerzy Janowicz sięgnął wysoko**

NA WŁASNE OCZY

116 Tekst i fotografie Ilona Wiśniewska **Kiedy zapada noc polarna…**

STAŁE RUBRYKI

• **4** Mleczko i Mizerski • **6** Ludzie i wydarzenia • **82** Afisz • **111** Passent • **112** Stomma • **113** Tym • **113** Do i od redakcji • **114** Fusy • **122** Polityka i obyczaje

14 Nasza dusza husarska

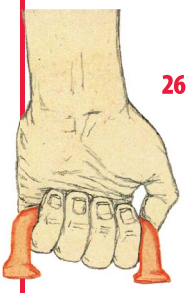

26 Polacy w psychicznej rozsypce

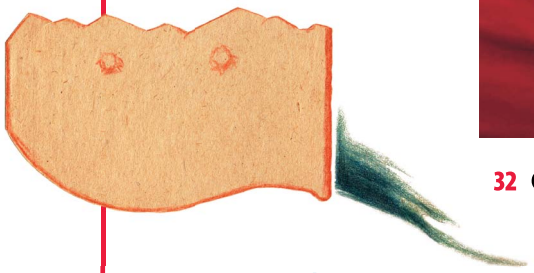

32 Cukier lepi

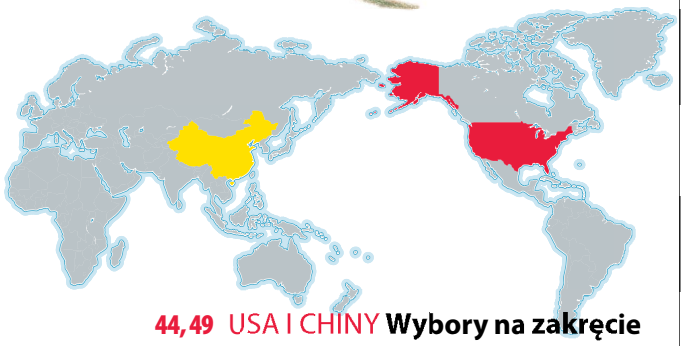

44, 49 USA I CHINY **Wybory na zakręcie**

116 NA WŁASNE OCZY **Ciemności kryją zimę**

andrzej mleczko

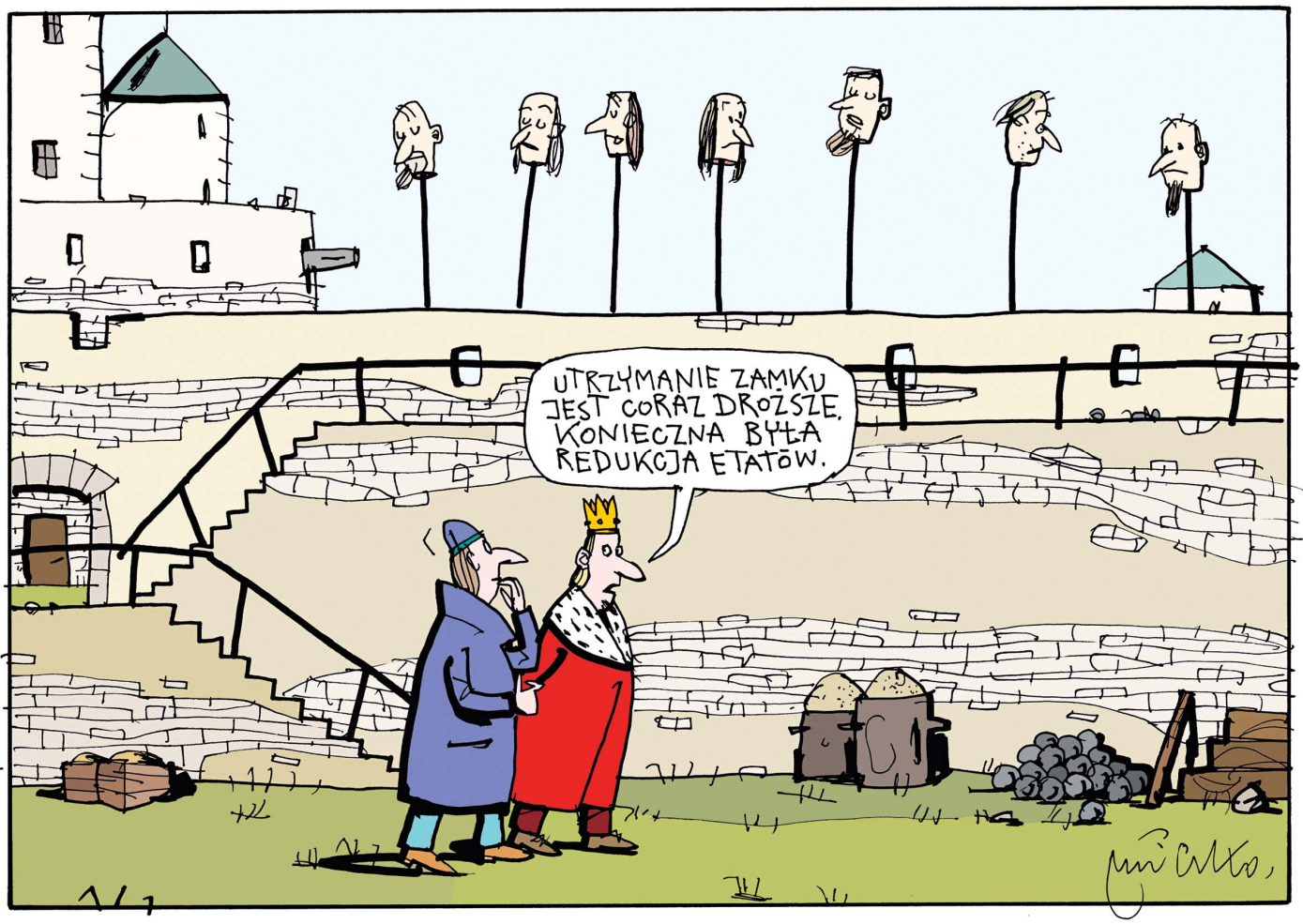

www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

felieton

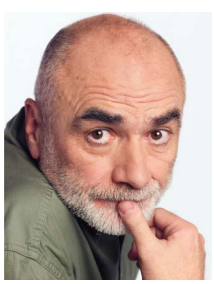

Eksplozja śladów trotylu

W otoczeniu prezesa Kaczyńskiego z odkryciem śladów trotylu wiąże się duże nadzieje. Są już pomysły na ich zagospodarowanie.

Nagły wybuch sprawy śladów trotylu, odkrytych przez publicystę „Rzeczpospolitej" na pokładzie rozbitego Tupolewa, nie powinien nikogo dziwić. Wiadomo, że gdy w jakiejś sprawie pojawiają się ślady trotylu, to one w końcu wybuchną. Chociaż ilości trotylu odkryte w jego śladach są mikroskopijne i nie wiadomo nawet, czy jest to trotyl, zdaniem specjalistów odkrycie to może się okazać przełomowe. Za granicą już wywołało zrozumiałą sensację. Jak wiadomo, rozwinięte kraje Zachodu jakiś czas temu odeszły od stosowania trotylu w polityce, uważając, że swoje najlepsze czasy ma on już za sobą. W krajach tych brak dziś śladów trotylu, a tamtejsze partie polityczne opierają swoją politykę na substancjach mniej wybuchowych i bardziej przyjaznych środowisku.

Można powiedzieć, że po artykule w „Rz" Polska wkroczyła w erę trotylu. Dla wielu Polaków to spory szok, bo jeszcze niedawno wydawało się, że materiałem, dzięki któremu Polska będzie się rozwijała, będą łupki. Z tym że rozwój z wykorzystaniem łupków wymaga istnienia łupków, podczas gdy eksploatacja trotylu nie wymaga istnienia trotylu, a jedynie istnienia jego śladów, ewentualnie śladów czegoś, co do złudzenia przypomina te ślady. Ślady te, jak się okazuje, występują praktycznie wszędzie, nawet w kosmetykach, dlatego łatwo wyczuje je każdy niepokorny publicysta, i to bez wychodzenia z redakcji.

Podstawowa zaleta śladów trotylu polega na tym, że są one łatwe w eksploatacji i posiadają dużą wartość energetyczną. Uruchomiony za pomocą śladowych ilości trotylu prezes Kaczyński przez kilka dni działał energicznie i bez przerwy. Nic dziwnego, że w otoczeniu prezesa Kaczyńskiego z odkryciem śladów trotylu wiąże się duże nadzieje. Są już pomysły na zagospodarowanie tych śladów. Spekuluje się, że mogłyby nie tylko skutecznie ożywiać samego prezesa, ale także być paliwem dla dalszego rozwoju PiS i obalenia rządów Tuska.

Eksploatacja śladów trotylu ma jednak wielu przeciwników, którzy starają się je zamieść pod dywan. Redaktor naczelny „Rz" został nawet zmuszony przyznać, że to, co o obecności śladów trotylu napisała jego gazeta, było pomyłką. Prezes Kaczyński podkreśla jednak, że o żadnej pomyłce nie ma mowy, i daje do zrozumienia, że dysponuje własnymi zasobami informacji o śladach trotylu. Z jego słów wynika, że zasoby te są tak duże, że będą zaspokajać strategiczne potrzeby PiS jeszcze przez co najmniej kilka lat.

© M. LASYK/REPORTER

Przywalić niepodległością

Polska narodowa kontra kolorowa – ubiegłoroczne obchody Święta Niepodległości

Mariusz Janicki, Wiesław Władyka

Święto Niepodległości, kiedyś dość senne i mało kogo emocjonujące, od niedawna wyraźnie ożyło. Ale tylko dlatego, że zostało włączone do podręcznego zestawu wojny polsko-polskiej.

To teraz nie tyle uroczysta rocznica odzyskania państwa, co manifestacja w obronie traconej właśnie, zdaniem prawicy, suwerenności. Nie tyle idzie się święcić, co alarmować i protestować przeciwko złej, niedemokratycznej władzy, która prowadzi państwo do podległości wobec obcych mocarstw, a w konsekwencji do upadku. Słaby kraj, strachliwy rząd, marna armia, podlizywanie się Moskwie, Berlinowi i Brukseli, walka z polskością, przepraszanie za przeszłość. Ogólnie – utrata wielkości i honoru. Spychanie kraju w kierunku republiki bananowej, bantustanu, zamiast kroczenia w stronę określoną przez takie dumne i uzbrojone kraje, jak choćby Turcja (ostatnio ulubiony przykład prawicy). Inne polityczne opcje próbują na tę litanię znaleźć jakąś odpowiedź.

Dlatego 11 listopada przez stolicę i przez inne miasta w Polsce przejdą konkurencyjne rocznicowe marsze, każdy ze swoimi hasłami i ze swoimi przesłaniami, ale tak naprawdę przeciwko sobie.

Najbardziej z nich koncyliacyjny, prezydencki, z wezwaniem „Odzyskajmy Polskę!", pomyślany jako marsz ponad podziałami, zostanie, wszystko na to wskazuje, przytłumiony i zasłonięty przez te, które odtwarzają konflikt sprzed roku. Wtedy w Warszawie doszło do konfrontacji Marszu Niepodległości, organizowanego przez prawicę i narodowców, z Kolorową Niepodległością, za którą stało Porozumienie 11 Listopada – sojusz, jak nazywali go jego przeciwnicy, lewaków i anarchistów.

Dzisiaj w tym „lewackim" środowisku ścierają się dwa stanowiska. Część zamierza zorganizować swoją własną demonstrację, niejako konkurencyjną wobec Marszu Niepodległości, ale nie brakuje i głosów, by czynnie mu się przeciwstawić i przemocą zablokować, pod szyldem „Faszyzm nie przejdzie". Wezwania te znaleźć można na licznych stronach internetowych, głośne są także poza stolicą, zwłaszcza we Wrocławiu, gdzie swój marsz zapowiada Narodowe Odrodzenie Polski. Niepokojące wydać się może ożywienie internetowe w Niemczech, gdzie wzywa się do udziału w „antyfaszystowskich blokadach" w Polsce.

Komitet Poparcia Marszu Niepodległości grupuje osoby znane ze swoich wyraźnych poglądów narodowych, postendeckich, ale także takie, które takich afiliacji wcześniej nie wykazywały. Na pewno zaś lokowały się gdzieś na prawej stronie geografii politycznej, w PiS lub w jego okolicy. Niemniej brakuje w Komitecie ludzi z pierwszej linii stronnictwa Jarosława Kaczyńskiego, jak też jego samego.

Przejęte święto

Jest to inicjatywa stworzona i organizowana poza Prawem i Sprawiedliwością, co prawda obiektywnie sprzyjająca mu politycznie, niemniej pozostająca poza kontrolą i niejako konkurencyjna. A też w wielu kwestiach – gdy przyjrzeć się jej liderom, organizacjom i programom – dość daleka od pomysłów politycznych czy ekonomicznych Jarosława Kaczyńskiego, który wielu młodszym prawicowcom (wciąż czującym pociąg do myślenia w stylu dawnego UPR Korwin-Mikkego) wydaje się zbyt socjalistyczny. Ale zarazem głosi ideę silnego, scentralizowanego, godnościowego państwa. Tusk w tej kategorii nie może im tyle zaoferować.

Rzecz jasna przywódca PiS będzie chciał ewentualny sukces zdyskontować, zwłaszcza jeśli dojdzie do awantur i pod pręgierzem znajdzie się aktualna władza odpowiedzialna za porządek na ulicach. A także, gdy relatywnym niepowodzeniem zakończy się marsz prezydencki. Poza tym główne hasła i wezwania Marszu Niepodległości wpisują się znakomicie w ideologię PiS, gdzie dążenie do „prawdziwej niepodległości" jest propagandową osią.

Ale mamy jeszcze jeden moment dość kłopotliwy interpretacyjnie. Otóż prawica narodowa udatnie przywłaszczyła sobie dzisiaj święto 11 listopada, które historycznie, w okresie II Rzeczpospolitej, zwalczała politycznie i ideologicznie jako „piłsudczykowskie", czyli sobie wrogie. Jeszcze nie tak dawno temu prof. Maciej Giertych, członek Komitetu Poparcia Marszu Niepodległości, pisał o Józefie Piłsudskim jako o bez mała zdrajcy Polski. Teraz ten stary konflikt jest zepchnięty w cień, na pewno nie chciałby go podgrzewać Jarosław Kaczyński uznający się przecież za dziedzica tak Marszałka, jak i Romana Dmowskiego.

Tamten historyczny konflikt, a też ten współczesny, wpisany w wojnę polsko-polską, próbuje przezwyciężyć prezydent, który rozstawnymi pomnikami swojego marszu chce zbudować wspólnotę święta niepodległościowego. Zacznie od Józefa Piłsudskiego, następnie złoży kwiaty przed pomnikami Stefana Wyszyńskiego, Wincentego Witosa, Ignacego Paderewskiego, Stefana Grota-Roweckiego, a na koniec Romana Dmowskiego. Każdemu wedle symbolicznych i faktycznych zasług. Ta droga marszu, znaczona tymi, a nie innymi postumentami, ma tworzyć koncyliacyjny przekaz adresowany do współczesnych obywateli Polski.

Prymas Tysiąclecia, który z racji wieku nie mógł brać udziału w dziele odzyskiwania niepodległości, reprezentuje wielki wkład Kościoła w walkę patriotyczną przed 1918 r. i potem, Stefan Grot-Rowecki – żołnierzy niepodległości i jej obrońców, pozostali – mimo wszystkich wcześniejszych i późniejszych różnic oraz nieraz gwałtownych i dramatycznych konfliktów – znakomicie sobą przedstawiają znój tamtej epoki i wspólnej walki o własne państwo dla Polaków. W tym kontekście trzeba docenić gest prezydenta Komorowskiego, który na koniec swojego marszu zatrzyma się przed pomnikiem Romana Dmowskiego. Jak wiadomo, postać ta wywołuje silne kontrowersje i protesty ludzi, którzy nie mogą i nie chcą zapomnieć o antysemickiej tradycji Narodowej Demokracji i o nienawistnym pisarstwie jej przywódcy. Niemniej jego zasługi dla niepodległości są wielkie i niekwestionowane. I to pewnie prezydent chce powiedzieć, nawet wbrew wstrzemięźliwości środowisk politycznych go popierających.

Kibice niezadowolenia

Przesłanie marszu prezydenckiego było także ofertą dla wszystkich szykujących się do rocznicowych obchodów, doszło nawet do spotkań z organizatorami Marszu Niepodległości, ale bez pozytywnego skutku. A nawet przeciwnie, jeden z nich, prezes Młodzieży Wszechpolskiej, publicznie oświadczył: „Suwerenność traktujemy poważnie. Obecne władze państwowe – z prezydentem Komorowskim na czele – suwerenności poważnie nie traktują i dla nich 11 listopada nic nie znaczy, jest pustym gestem". Być może prezes nie wie lub nie pamięta, że Bronisław Komorowski w głębokim PRL trafił za kratki właśnie za manifestowanie w dzień 11 listopada.

Właściwie, poza marszem prezydenckim, wszystkie pozostałe są skierowane przeciwko komuś lub czemuś. Bez względu na to, jak dalece te pojęcia są dzisiaj umowne – przeciwko prawicy, która będzie przeciwko władzy, pójdzie lewica, ale wcale nie w obronie władzy. Marsz Niepodległości będzie też zbierał, obok różnej maści i różnego zacietrzewienia narodowców, jak zawsze także kiboli sportowych oraz wiernych kibiców manifestacji zbiorowych – tych zwoływanych, by demonstrować przeciwko rządzącym, przeciwko krzywdom osobistym, rzeczywistym i imaginowanym. To będą często ci sami ludzie, którzy szli w obronie Telewizji Trwam.

W proteście przeciwko Marszowi Niepodległości, ale, niestety, bez wyraźnego adresu i pozytywnego hasła zorganizują się 11 listopada środowiska, które rok temu poprowadziły Kolorową Niepodległą. Ich prawdziwy i rzeczywisty problem polega na tym, że są w istocie defensywne i reaktywne – reagują, a nie inicjują, oburzają się, a nie proponują. O ile na przykład przez wiele lat potrafiły pokazać swoją siłę mobilizacyjną przy okazji feministycznych manif, o tyle Święto Niepodległości jak gdyby je rozbrajało i odbierało energię oraz pomysły. Na forach internetowych trwa zresztą dyskusja nad przyczynami tego stanu rzeczy – dlaczego lewica (ta społeczna, nawet nie polityczna, a na pewno nie partyjna) nie jest w stanie zorganizować własnego marszu pokazującego jej patriotyczne oblicze, „które bez wątpienia przejawiało się w naszej historii". Ktoś inny dopowiada: „Zeszłoroczny marsz miał ten dobry skutek, że niektórzy w centrum i na lewicy zobaczyli, że zmarnowali ogromny patriotyczny potencjał".

Emocje splecione z hasłami patriotycznymi, przeszłość wymieszana z teraźniejszością tworzą niebezpieczną mieszankę wybuchową, zwłaszcza gdy ktoś chce ją politycznie zdetonować. Wtedy to dawni wrogowie przeistaczają się w dzisiejszych wrogów, wbrew jakiejkolwiek logice i prawdzie historycznej następuje podmiana ról, radykalne uproszczenie i generalizacja prowadzą do rozpalania nienawiści. Święto Niepodległości do takiej operacji nadaje się znakomicie, wręcz wzorcowo.

Jeśli prezydent próbuje historię zamknąć w historii, nadać jej w swoim marszu szacowny polor patyny, wymierzyć sprawiedliwą miarą zasługi przypisane wedle pluralizmu politycznego, czyni słusznie. Szkoda, że jest to właściwie pierwsza tego rodzaju próba płynąca od władzy w dniu rocznicy 11 listopada, próba niejako urzędowego i wzorcowego odczytania historii powstania II Rzeczpospolitej, która trwa w teraźniejszości jako nowa Niepodległość.

Olbrzymy i karły

Taka interpretacja spotyka się z aprobatą wielu Polaków. Ale bardziej widoczna jest inna, przeciwstawiająca tamtej suwerenności dzisiejszą, jakoby niepełną, tamtej demokracji – nie-demokrację współczesną, tamtym bohaterom i olbrzymom – współczesnych karłów i nieudaczników, najłagodniej mówiąc. I wszystko ze wszystkim się łączy oraz wzmacnia siłę tego porównania – katastrofa czy raczej zbrodnia smoleńska, kryzys, bezrobocie, korupcja, stan służby zdrowia, mieszkalnictwa i szkolnictwa...

Z jednej strony wyidealizowany obraz II Rzeczpospolitej, na kontrze – czarny obraz Polski współczesnej, która aby stać się prawdziwą Rzeczpospolitą, musi najpierw odzyskać niepodległość i zbudować wreszcie prawdziwą demokrację, opartą na prawach i sprawiedliwości. Tylko taka Polska da sobie radę w świecie i tylko taka będzie dobrą matką dla swoich dzieci, Polaków.

Tego się dobrze słucha nie tylko dlatego, że można w tej perspektywie umieścić swoje problemy i interesy, nawet te najbardziej trywialne i przyziemne. Ale też dlatego, a może przede wszystkim dlatego, że są w niej obecne silne i wzniosłe uczucia oraz wielkie wartości, z którymi jako takimi nie sposób dyskutować i je dyskredytować. By się do nich dołączyć, trzeba dołączyć do Marszu Niepodległości, popierać i uczestniczyć. Nie ma lepszego miejsca ani pochodu dla zamanifestowania swojego patriotyzmu, swojej polskości, przeciwko gorszym patriotom i mniej prawdziwym Polakom.

Zatem walka o niepodległość trwa, zwłaszcza z tymi, którzy uważają, że Polska jest niepodległa. Marszałkowie już się powołali i mianowali, chodzi jeszcze o to, by naród dał się na tę wojnę poprowadzić. Choćby do urn wyborczych. ■

Polskie skrzydła

Husaria znowu kłusuje po ekranach w filmie „Bitwa pod Wiedniem". Ostatnio zaś zrodził się pomysł, by skrzydlaci jeźdźcy pełnili wartę przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu jako symbol polskości. Dlaczego akurat ta formacja zbrojna wciąż jest obecna w zbiorowej wyobraźni Polaków?

Zdzisław Pietrasik

W spektaklu Jana Klaty „H." (skrót od Hamlet), wystawionym parę lat temu w Stoczni Gdańskiej, duch ojca duńskiego księcia pojawiał się pod postacią skrzydlatego jeźdźca na białym koniu. Widownia nie miała wątpliwości, iż husarz w tym historycznym miejscu symbolizuje świetność dawnej Solidarności, zamordowanej skrytobójczo przez Klaudiuszów wybierających przyszłość i bezideową stabilizację.

Symbolika husarza była mocno wyeksponowana w jednej z najpopularniejszych piosenek śpiewanych w stanie wojennym przez Danutę Rinn na koncertach organizowanych w kościołach. Autorem tekstu był Ernest Bryll:

„Jadą husarze od pracy/z połamanymi skrzydłami/Które jak garb ogromny/Skrywają pod płaszczami/A te skrzydła połamane/Deszczem ogniem wysmagane-/A te skrzydła jeszcze grają/Jeszcze polskie pieśni znają/A te skrzydła jak sztandary/Niepodległej starej wiary/Jeszcze mają blask/A te skrzydła okrwawione/W tylu bitwach poranione/Choć zmalały, spopielały/Jeszcze siły nie straciły/Jeszcze są jak dawniej były/Jeszcze skrzydła dawnej chwały/Mogą unieść nas".

Piosenka miała dawać bardzo wówczas pożądaną nadzieję, że bieda jest tylko

© ZENON ZYBURTOWICZ/EAST NEWS

chwilowa, a atrybuty naszej niegdysiejszej wielkości są tylko chwilowo ukryte, lecz nadejdzie moment, kiedy uniosą naród do czynów wielkich. Publiczność reagowała na Bryllowe zwrotki entuzjastycznie, „Skrzydła" stały się jednym z nieoficjalnych hymnów podziemnej Solidarności.

W III RP husaria powróciła na fali zainteresowania kulturą Sarmatów, ale została też wpisana w ikonografię kościelną. W Bazylice Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu ławki mają oparcia stylizowane na husarskie skrzydła. Wchodzący do ogromnej świątyni mogą odnieść wrażenie, że wieczną straż pełnią tu zwycięzcy spod Kłuszyna i Wiednia.

Husarskie szarże inspirują naszych sportowców, którzy skądinąd mają skłonność do stosowania manewru „obrona Częstochowy". W 2006 r. piłkarze wybrali się na mistrzostwa świata do Niemiec w koszulkach z ogromnym husarzem na piersiach. Niestety, wróciliśmy z turnieju szybko – z połamanymi skrzydłami. Na tegorocznym Euro nie było już husarii ani na koszulkach zawodników, ani na boiskach, za to klęskę biało-czerwonych oglądali rozbudzeni patriotycznie kibice z przypiętymi do pleców skrzydłami. Do tej pory można zamówić sobie w Internecie „koszulkę patriotyczną Husarz" za 69 zł sztuka. Wyrób reklamowany jest pięknie brzmiącym sloganem: „Najbardziej malownicza i egzotyczna formacja jazdy, jaką kiedykolwiek widział świat". Teraz do tradycji polskiej jazdy odwołują się bokserzy; grupa występująca w lidze międzynarodowej World Series Boxing przyjęła bowiem zobowiązującą nazwę Polish Hussars. Niestety, jak dotychczas o wiktoriach na ringu się nie słyszy.

W husarię bawią się grupy rekonstrukcyjne, choć nie ma ich zbyt wielu. Bardzo kosztowna jest zbroja, pomijając, że nawet pozorowana walka może skończyć się dla husarza niefortunnie. W czasach Rzeczpospolitej też zresztą skrzydlata jazda była, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, elitarną jednostką. Wśród towarzyszy pancernych znajdujemy najznakomitsze nazwiska tamtych czasów.

Odwaga w piersiach, męstwo w oku

Pierwsza wzmianka o husarzach w polskiej armii pojawia się ok. 1500 r. Nazwa formacji pochodzi od węgierskiego *huszar* lub serbskiego *husar*. Serbowie mieli przybyć do Polski, by tutaj szukać zemsty na Turkach. Ich podstawową bronią była kopia. Husarię traktowano początkowo jako jazdę lekką, dopiero z czasem zmieniła uzbrojenie, osiągając imponującą sprawność bojową. Nasi skrzydlaci jeźdźcy byli – mówiąc językiem sportowym – prawdziwymi mistrzami Europy i dosłownie miażdżyli wszystkie liczące się wówczas armie, które miały nieszczęście stanąć na ich drodze. Przez dwa wieki pancerni zapewnili Rzeczpospolitej serię zwycięstw rozstrzygających o biegu naszych dziejów.

Dlaczego jednak husarze mają pełnić wartę na Krakowskim Przedmieściu? Mieliśmy przecież inne legendarne formacje kawaleryjskie, upamiętnione pomnikiem przy stołecznym rondzie Jazdy Polskiej. Jak choćby szwoleżerów spod Somosierry czy pięknych ułanów, na których grobach wyrastał róży kwiat, co jest treścią piosenek śpiewanych dotychczas ochoczo przez biesiadujących rodaków. Wszystko to jednak mieści się w pesymistycznej wersji dziejów: szwoleżerowie ginęli dla Napoleona, ułani atakowali desperacko szablami czołgi, co pokazał Andrzej Wajda w „Lotnej" (i nie ma znaczenia, że takiej szarży w rzeczywistości nie było).

Do powstania mitologii skrzydlatych jeźdźców przyczyniły się z pewnością dwie ważne okoliczności. Po pierwsze – sposób atakowania, czyli szarża. Husarzy najpierw jechali w szyku rozproszonym, a zbliżając się do linii walki, zacieśniali szeregi, by następnie roznieść w pył szyki obronne wroga. Sztuka oblężenia, długo przygotowywane kampanie to nie była nasza specjalność. „Przyłożyć" raz, a dobrze i w ten sposób rozwiązać problem – to się musiało rodakom podobać. Czy zresztą dzisiaj nie stosujemy, także w życiu politycznym, taktyki szarży husarskiej?

Po drugie – najgroźniejsza jazda świata, a taką renomą cieszyli się husarzy na początku XVII w., stawała zazwyczaj przeciw przeważającym siłom wroga. A wiktorie odniesione w takich okolicznościach są szczególnie sławione, nie tylko w polskiej tradycji. Pod Kircholmem (1605 r.) skrzydlata jazda pod dowództwem Jana Karola Chodkiewicza pobiła trzykrotnie liczniejszą armię szwedzką. Jeszcze większym wyczynem był Kłuszyn, gdzie 5,5 tys. husarzy dowodzonych przez Stanisława Żółkiewskiego rozgromiło pięciokrotnie liczniejszą armię Rosjan i zaciężnych cudzoziemców. Skrzydlaci szarżowali aż siedmiokrotnie, do ostatecznego zwycięstwa, otwierającego drogę na Moskwę. Ale do legendy przeszła głównie bitwa pod Wiedniem, umacniająca Polaków w przekonaniu, iż naprawdę są „przedmurzem chrześcijaństwa". Jak pisał Jan III Sobieski w liście do Marysieńki: „Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały".

„Vivat Joannes Victor!!!" – krzyczą w Epilogu „Trylogii" rycerze po zwycięskiej bitwie pod Chocimiem. „A w dziesięć lat później – pisze dalej Sienkiewicz – gdy majestat króla Jana III obalił w proch potęgę turecką pod Wiedniem, okrzyk ów powtarzano od mórz do mórz, od gór do gór, wszędy po świecie, gdzie tylko dzwony wołały wiernych na modlitwę…".

Skrzydlaty rycerz stał się w narodowej mitologii wzorem doskonałości, czego dowodem może być wiersz „Husarz" Władysława Bełzy (który jest też autorem patriotycznej rymowanki „Kto ty jesteś? Polak mały"):

„Oto mi rycerz! Kopia u toku,/Z ramiona mu skrzydła płyną sokole!/Odwaga w piersiach, męstwo gra w oku,/Szyszak jak gwiazda błyszczy na czole!/Zawsze zwycięski zastęp tych wojów,/Do dawnych synów podobny Sparty,/Wśród tylu bitew i krwawych znojów,/Jak mur z żelaza stał nieprzeparty!/A kiedy gnuśność nami owładła,/To i Husarya wtedy upadła!".

Kiedy zaczęła się chwiać potęga Rzeczpospolitej, opadły też skrzydła towarzyszy pancernych. W tym czasie na polach bitewnych znacznie wzrosła rola artylerii i piechoty. Muszkieterzy dysponowali już bronią z zamkami skałkowymi, bardziej szybkostrzelną niż wcześniej stosowane muszkiety lontowe. Ponadto piechota zaczęła używać tzw. czośników, a owe przeszkody skutecznie powstrzymywały ataki kawaleryjskie, uniemożliwiały ata- ▶